



PIOTR GUROŚ
SNAJPER
PRZETRWAĆ PIEKŁO

Piotr Guroś

SNAJPER

Przetrwać piekło

© Copyright by Piotr Guroś & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Rafał Karcz
ISBN 978-83-63080-73-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

Opowiem wam moją historię, jestem Bob (Quard Bob) wplątano mnie w wielką aferę, nawet nie wiem, jak się tu dostałem, do tego koszmaru, ale wszystko po kolei. Zaczęło się tak...

Budzę się na stole, otwieram oczy, wszystko mam za mgłą, czuję jakby podano mi jakiś narkotyki, powoli zaczynam dostrzegać barwy, nie wiem, gdzie jestem, nie wiem, co się stało, nie wiem nic, siedzę na krześle oparty o stół, na którym leży snajperka z zajebistym celownikiem optycznym i koperta. Zaciekawiony otwieram kopertę, w której znajduję mikro słuchawkę i kartkę, na której pisze: „wyjrzyj przez okno”, podchodzę ostrożnie, odsłaniam zasłonę i widzę wieżowiec, parking, a w oddali budynki (ale ktoś mnie robi, myślę).

Po chwili dzwoni telefon, odbieram, lecz nikogo nie słyszę, po chwili dobijanie do drzwi. Lekko przerażony podchodzę do nich, patrzę przez wizjer, lecz nikogo nie ma, otwieram, patrzę na klatkę, jest pusto, znów dzwoni telefon, odbieram, a w tle słyszę głos.

– Załóż słuchawkę, weź broń i podejdź do okna.

Zaciekawiony pytam:

– O co tu chodzi?

– Weź broń, Bob – ponownie głos mówi.

– Pierdołę, nie mam zamiaru, skąd znasz moje imię.

– W mieszkaniu jest 25 kilogramów C4 w skrzyni pod stołem, jeżeli chcesz żyć, to słuchaj. Masz 5 minut na zlikwidowanie celu, który zaraz podjedzie pod budynek, albo umrzesz.

Po chwili zastanowienia wzięłem broń, podeszedłem do okna, odsłoniłem zasłony i wypatrywałem.

Po około minucie podjeżdża limuzyna, wychodzi kilku ochroniarzy, za nimi człowiek w garniturze. Zauważyłem, że wyjmuje coś z kieszeni, patrząc przez celownik, dostrzegłem

jakieś małe urządzenie, dokładnie nie widziałem, co to jest, nagle usłyszałem w słuchawce.

– To twój cel, zlikwiduj go, Bob.

– Zapytałem, kto to jest, o co tu, kurwa, chodzi, w co wy mnie wpierdalacie?

– Masz 2 minuty, skup się, Bob.

– Co jest, co się dzieje, ja pierdołę, kurwa.

– Zamknij ryj i słuchaj, za chwilę cel odjedzie, a ty umrzesz, masz minutę, zlikwiduj gościa, teraz!!! Bob.

– Kurwa, powoli.

– Nie ma czasu – słyszę w słuchawce.

Cel odwraca się podchodzi do auta, oddaję strzał prosto w głowę.

Chowam się za okno, zerkając delikatnie, dostrzegam zbliżających się ochraniarzy. Skurwiele byli dobrze uzbrojeni, myślę jak by tu się ukryć, choć wydawało mi się, że to jakaś podpucha, myślę o skoku z okna, ale za wysoko, więc szukam innej możliwości.

Niestety, nic nie udało mi się wymyślić, dostrzegłem tylko jedną drogę przez drzwi, podchodzę powoli, dostrzegam cień pod drzwiami i delikatne ruszanie klamki. Schowałem się w łazience, ktoś wchodzi do mieszkania. Poczekiałem na odpowiedni moment, gdy przechodził obok łazienki, zaszedłem go od tyłu i szybkim, gwałtownym ruchem skręciłem mu kark, nie wiem, czy dobrze, ale nie miałem wyjścia, znalazłem przy nim glocka z tłumikiem i konkretną kosę, więc mogłem już załatwić sprawę po cichu. Wszedłem z mieszkania, wchodzę na wyższe piętro i obserwuję, co się dzieje, nie minęły trzy minuty, jak skurwiele wjebali mi się na chatę, lecz byłem sprytniejszy. Wbiegłem na schody przeciwpożarowe, ale tamci wezwali chyba posiłki, bo podchodząc do okna na tyłach budynku,

jakiś jeleni zaczął do mnie strzelać, zdjąłem gościa ze snajperki, miałem już czystą drogę, schodząc w dół zauważyłem jak podjeżdża czarny bus. Zdażyłem się ukryć za kontenerem z gruzem. Przyczaiłem tych skurwieli, byli dobrze zorganizowani, mieli sprzęt za konkretną kasę, a ja dalej nie wiedziałem, o co tu kurwa chodzi. Stwierdziłem, że muszę się dowiedzieć, zdobyć więcej informacji. Skupiłem się na ochraniarzach z busa. Wysiadło kilku ochraniarzy i pobiegło na górę, zostało trzech. Jednego zdjąłem po cichu z glocka, drugiemu wbilem kosę w szyję, trzeciemu zainwestowałem „low kick”, a następnie kolano w twarz, teraz mogłem go przesłuchać. Przyłożyłem mu nuż do gardła i grzecznie zapytałem.

– O co tu chodzi? czemu ja? czemu próbują mnie zlikwidować?

– Ja nic nie wiem – powiedział ochraniarz.

– Kto wie?

– Zabiją mnie jak się dowiedzą.

– Myślisz, że ja się zawaham, skurwielu?

– Nie wiem dużo, wiem, że jesteś weteranem, znasz się na broni i dobrze strzelasz. Musieli mieć pewność, że gościu zginie, nie wiedzieli jednak, że będziesz sprawiał tyle problemów. Dobry jesteś, nie zawiodłeś nas, ale i tak umrzesz.

– Co? Co to ma być? Przesłuchanie do idola? Pogięło cię.

– Wiem, że masz przejebane, mam nadajnik, zaraz tu będą, frajerze.

Po kilku sekundach ktoś wybiega przez schody pożarowe i zaczyna strzelać. W ostatniej chwili zasłoniłem się gościem, dobrze, że byłem obok busa i schowałem się za nim, podziurawili gościa naprawdę konkretnie, zanim

zdążył upaść nie miał już głowy. Zza rogu wyleciała reszta ochraniarzy. Pomyślałem, że mam przejebane, na szczęście byłem niedaleko trupa bez głowy, wziąłem od niego AK-47, podszedłem na skraj busa i puściłem serie w ochraniarzy. Musiałem ich trzymać na odległość, żebym mógł uciec. Jediną drogą było przejść obok schodów przeciwpożarowych, ale z góry pruło do mnie dwóch ochraniarzy. Nie było wyjścia, teraz albo nigdy. Wystrzelałem cały magazynek w ochraniarzy, żeby się pochowali, z ukrycia zaczęli walić do mnie ze wszystkiego, co mieli, to była masakra, dziurawili busa coraz bardziej. Miałem coraz mniej czasu, przeczłgałem się na drugi koniec auta, ściągnąłem z pleców snajperkę, nacelowałem na schody przeciwpożarowe i zdjąłem dwóch naraz prosto w głowę. Wtedy wstałem i biegłem w stronę schodów. Dobiegłem do zachodniej ściany, udało się, biegłem ile sił w nogach. Trzymałem mocno glocka, jakbym przeczuwał, że to jeszcze nie koniec, że tak łatwo nie będzie, biegłem obok budynków.

Dobiegając do końca przecznicy, zajechał mi drogę jakiś samochód. Pomyślałem, strzelam bez zastanowienia, albo oni albo ja, zdążyłem zdjąć kierowcę i pasażera. Rzuciłem się na ziemię, chciałem się ukryć, ale nie było za czym. Gdy z auta wychodziło trzech karków, auto wyjechało w powietrze, musiała to być rakietka kierowana, bo z auta nie zostało nic, siła uderzenia była tak silna, że podmuch wyrzucił mnie na kilka metrów dalej, leżałem trochę poturbowany. Nie umiałem zebrać myśli, nie wiedziałem, co się dzieje, nie wiedziałem już kurwa nic.

Obok palącego się wraka samochodu, podjechała jakaś jasna furgonetka z jakimiś naklejonymi, jebanymi kwiatkami na budzie. Otworzyły się drzwi, wyskoczyło dwóch go-

ści, byłem oszołomiony wybuchem. Widzę za mgłą, zbliżające się jakieś postacie, mają zdeformowane twarze, myślę, kurwa, co jest, podjeżdża jakaś pedalska furgonetka, rozpierdala auto z jebanej rakiety, a potem wyskakuje dwóch Mutantów, ale dobra, zobaczymy, co będzie dalej. Nie pytają mnie o nic, tylko biorą pod pachę i zaciągają do furgonetki, nie miałem sił na obronę, ale spoko, nie strzelają do mnie, pomogli rozwalić tamtych gości, nie jest tak źle, jakby się wydawało.

Wsiadamy do furgonetki i ruszamy z piskiem opon, zapytałem.

– Kim jesteście? dokąd jedziemy? kim oni byli?

– Nie gadaj tyle, leż, później dowiesz się wszystkiego, teraz musimy się stąd wydostać, zostało mało czasu, całej ludzkiej rase grozi niebezpieczeństwo, zaufaj nam, wszystkiego dowiesz się w swoim czasie.

Minęło kilka minut i usłyszeliśmy strzały, tamci musieli jechać za nami. Po chwili byli coraz bliżej, a ich strzały trafiały coraz celniej, krzyknąłem do zdeformowanych:

– Strzelajcie do nich!!! Bo nas rozwalą!!!

Ale tamci mieli przewagę, gonilo nas 5 terenowych czarnych aut, a my uciekaliśmy jebaną furgonetką po lodach, to się nie uda, (pomyślałem) ci zdeformowani strzelali jak noga, z 20 strzałów trafiali może ze dwa razy, musialem przejąć inicjatywę, bo zaraz nic by z nas nie zostało. Zapytałem:

– Macie jakąś broń dodatkowo?

– Tam pod fotelem na tyłach są dwie skrzynie, z jednej się ucieszysz.

Tak więc idę sprawdzić. W jednej stinger rakietą kierowana, myślę: ładnie, kurwa. Zaciekawiony otwieram drugą skrzynię, a tam zajebista snajperka na 30 pocisków,

półautomat 7,62 mm. Myślę: cacuszko, przy tym po jednym strzale nikt nie wstanie. Wziąłem ją pewnie w ręce i podszedłem na tyły furgonetki. Nie musiałem rozbijać okna, bo już było rozbite przez strzały tamtych, przyłożyłem do ramienia kolbę bardzo mocno, żeby mieć jak najprecyzyjniejszy strzał.

– Jedź prosto!!!! – krzyknąłem.

Strzał, prościutko w oko, koleś już nie poczyta. Pasażer przejął kierownicę, strzał prosto w serce, auto zaczęło koziółkować piękny widok, jeden z głowy. Następne dwa wyprzedziły nas i zaczęły strzelać w kierowcę. Ten chował się jak mógł, musiałem szybko coś wymyślić. Po paru sekundach wziąłem stingera, podszedłem na miejsce pasażera, wychyliłem się przez okno i zacząłem namierzać ze stingera samochody wroga, ale poczekałem na odpowiedni moment, jak będą koło siebie, nagle strzeliłem. Rakieta szybko zbliżała się do celu, tamci nagle zaczęli odbijać kierownicę, ale za późno, bum, trafiłem w prawy bok. Siła była tak potężna, że przy wybuchu płomienie wdarły się do drugiego auta, parząc przy tym kierowcę. Drugi samochód uderzył w blok, nie było, co zbierać. Zdeformowani zaczęli się cieszyć, zauważyłem jeszcze, że ich twarze powoli się zmieniają, jakby wracały do normalnego wyglądu, ale chyba coś mi się wydawało, po tym wszystkim miałem już jakieś omamy i niezbyt dobrze się czułem, ale nie czas na myślenie, zostały jeszcze dwa bum, bum. Nagle nasza furgonetka zaczyna koziółkować tak szybko, że wypadam przez okno, zauważyłem jeszcze, że furgonetka wybuchła, dalej nie pamiętam nic, straciłem przytomność.